Odkrywanie biologicznych zagadek. Teresa Sokołowska-Rylska.

Teresa (Renia) Sokołowska-Rylska i Karol Wojtyłła na KUL-u podczas egzaminu, fot. arch. Floriana i Zofii Śmiejów.

Florian Śmieja

Nie rozstrzygnę już tego pokrewieństwa: moja żona twierdzi, że Teresa Ścibor-Rylska (1912-1985) była jej kuzynką, ale ona sama utrzymywała, że była ciotką.

Teresa Sokołowska-Rylska owdowiała w pierwszych dniach Września, a żołnierski grób męża odwiedzaliśmy z nią kilka razy na zacisznym cmentarzu w Laskach. Teraz ona sama spoczywa obok niego.

W czasie okupacji w Warszawie pracowała jako pielęgniarka, była kierowniczką laboratorium w fabryce namiastki herbaty. Pod pseudonimem Trembicka wzięła udział

w licznych akcjach sabotażowych i szkoliła dziewczęta do pracy pielęgniarskiej i nauczycielskiej.

Po wojnie doktoryzowała się, by ostatecznie zostać kierownikiem katedry botaniki i zakładu biologii na KUL-u w Lublinie.

Została odznaczona Medalem Wojska oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

Do przejścia na emeryturę wykładała biologię na KUL-u kolegując z zacnymi kompanami. Pisała o tajemnicach organizacji żywej komórki i o teoriach Teilharda de Chardina. Mnie podarowała na emigrację pomocny bardzo „Słownik ortograficzny języka polskiego”, a starszemu synowi swoją książkę “Porządek i organizacja w przyrodzie” z życzeniami “aby wybrał takie ścieżki biologiczne, na których może spotkać rozwiązanie wielu zagadek, odkrycia tajemnic życia”.

Kiedy przed śmiercią wybrała się do Rzymu, by odwiedzić dawnego Kolegę, zastanawialiśmy się o czym była rozmowa, bo gorącym tematem w Watykanie stały się komórki.

Dużo roboty z tym papieżem

Bolesław Taborski, fot. arch. rodzinne.

Florian Śmieja

Od momentu sensacyjnego wyboru ks. arcybp. Karola Wojtyły na tron Piotrowy, nie brakowało dziennikarzy, ani pisarzy żądnych nie tylko dostarczania poczytnych tekstów na temat nagle gorący, ale chcących też dowartościować się przez zajmowanie się jego osobą i obcowaniem z niezwykłym człowiekiem na świeczniku. Ale obok szukających anegdot i ciekawostek byli też ludzie poruszeni tą świetlistą postacią, którzy w niej odkryli wzorzec i cel i jej pragnęli służyć. Do nich, sądzę, należy **Bolesław Taborski**, autor książki "Wprost w moje serce uderza droga wszystkich", pięknego hołdu dla życia ciężko chorego już wtedy papieża.

Dwaj emigracyjni pisarze londyńscy położyli szczególne zasługi, by literackie dzieło Jana Pawła II godnie zaprezentować czytelnikowi anglosaskiemu: Jerzy Pietrkiewicz i Bolesław Taborski. Pierwszy, zapewnił sobie wyłączne prawa do przekładania papieskiej poezji na język angielski, drugi, zajął się głównie teatrem.

Pietrkiewicz, wyróżniony honorowym doktoratem swojej uczelni, uniwersytetu w St. Andrews w Szkocji, był uznanym wykładowcą języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Londyńskim, polskim poetą i autorem kilku angielskich powieści, drugi – pracownikiem Polskiej Sekcji BBC, debiutującym poetą polskim i tłumaczem Grahama Greene'a i Roberta Gravesa.

Urodzony w 1927 roku w Toruniu Taborski wziął udział w Powstaniu Warszawskim, a wyzwolony z niemieckiego obozu jenieckiego w Sandbostel w Lubece ukończył polskie liceum. Studia teatrologiczne podjął na angielskim uniwersytecie w Bristolu (1947-1952). Poznałem go, kiedy się zaraz potem przeniósł do Londynu i wnet stał się dynamicznym współredaktorem pism młodych "Merkuriusza Polskiego" i "Kontynentów" (1955-1962). Z czasem został najbardziej płodnym poetą i tłumaczem spośród nas. Był człowiekiem zawsze skromnym, szczodrym i nadzwyczaj uczynnym. Jak nikt inny dbał o interesy kolegów korzystając z nawiązanych w Polsce kontaktów. I to mimo ogromu prac własnych, głównie przekładów, że wymienię tylko Kotta, Przybyszewską czy Grotowskiego i 21 sztuk teatralnych Pintera.

Bolesław Taborski (drugi z lewej) podczas pracy w radio BBC, fot. arch. rodzinne.
Kiedy po polskim Październiku wielu młodych Polaków w dobrej wierze paliło się do akcji, Taborski w ferworze nie pojmowanych do końca sytuacji dawał się ponosić retoryce i zapałowi wrażliwego serca, zapędzał się w krytyce politycznej emigracji i naiwnych akceptacjach reżymowej propagandy, stał się *bete noir* emigracyjnych działaczy. Zraził sobie wśród innych Jana Nowaka Jeziorańskiego, który miał nawet apelować do władz BBC, aby zwolniły go z pracy, czego Anglicy, na szczęście, nie zrobili, uznali jego gestie za nieszkodliwe, a Taborski przepracował w radiu 34 lata i doczekał emerytury.

> *Jak wiesz, mam ciężką, nerwową i czasochłonną (jednak bite 8 godzin dziennie nie licząc dojazdów) pracę w radiu, a wszystkie zajęcia literackie muszę wykonywać w czasie wolnym*

pisał w jednym z dawnych listów. A w innym się skarżył:

> *Trzeba się zatopić w pracy, bo jak się za dużo myśli o polskiej sytuacji, to rozpacz człowieka bierze.*

W innym jeszcze miejscu wyznał:

> *…Wiem chyba najlepiej, że motywami moich działań w tym czasie nie był żal, o to co było w przeszłości, ale troska patriotycznie nastawionego Polaka o przyszłość kraju.*

W dużej mierze za artykuły Taborskiego odebrano nam redakcję “Merkuriusza Polskiego”, choć do tego trzeba było nawet ingerencji gen. Władysława Andersa. Obawiano się dywersji i niepożądanych kontaktów z PRL-em. Czas robił swoje. Ambiwalentne sygnały ostatecznie straciły wagę, a zakotwiczenie się Taborskiego w obozie Papieskim stało się najpiękniejszym *happy endem* i zwieńczeniem długiej peregrynacji niespokojnego ducha.

> *Dokładne zgłębienie życiorysu i twórczości Karola Wojtyły było dla mnie olśnieniem i spowodowało – nie wstydzę się tego wyznać – przełom duchowy.*

Tak pisał w swojej biograficznej książce Taborski.

Bolesław Taborski w swoim gabinecie, fot. arch. rodzinne.

A zaczęło się wiele lat wcześniej. W Londynie Taborski sumiennie prowadził pamiętnik, w którym skrupulatnie notował minucje dnia. Kiedy po latach trzeba było ustalić jakąś datę czy szczegół z życia kulturalnego wojennej emigracji, jego zapiski stały się wiarygodnym, bogatym źródłem wiedzy.

Był on równocześnie jednym z pierwszych młodych emigrantów, którzy odważyli się jeździć do Polski poststalinowskiej narażając się na przykre pomówienia i niesmaczne epitety współemigrantów, choć na szczęście uniknął zaszeregowania go przez SB do swoich współpracowników.

On to pod datą 7 grudnia 1958 roku bawiąc w Krakowie zanotował:

> *Po południu przedstawiono mnie mianowanemu niedawno pomocniczemu biskupowi krakowskiemu Karolowi Wojtyle. Elegancki, młody, ma bardzo miły uśmiech. Towarzyszy zjazdowi cały czas, jest przyjacielem „Tygodnika”.*

Znajomi mówią mi: to bardzo ciekawy człowiek, aktorem był, poetą jest, ba – robotnikiem był, bardzo inteligentny, daleko zajdzie.

Tak zaczęła się fascynacja człowiekiem, który przez bez mała pół wieku związał wyobraźnię Taborskiego. Skoro Pietrkiewicz otrzymał prawa tłumaczenia poezji na angielski, Taborskiemu zaproponowano przekładanie dramatów. Zgodził się, choć rozumiał, że znano tylko jeden dramat opublikowany: "Przed sklepem jubilera". Rozpoczęły się usilne poszukiwania rękopisów i maszynopisów po mieszkaniach dawnych przyjaciół papieża. Wespół z wydawnictwem "Znak" udało się zebrać inne teksty. Tylko dramatu "Dawid" nie zdołano dotąd odnaleźć ani przekładu "Edypa" Sofoklesa, którego dokonał Karol Wojtyła dla Juliusza Osterwy.

Kadr z filmu dokumentalnego o Bolesławie Taborskim „Ułamek istnienia" zrealizowanego przez córkę, Annę Taborską.

Taborski zebrał więc, skomentował i przełożył na język angielski "Hioba",

“Jeremiasza”, Brata naszego Boga”. “Przed sklepem jubilera” oraz “Promieniowanie ojcostwa”. Wydał je w jednym tomie Uniwersytet Kalifornijski w 1987 roku, publikował ponadto pojedyncze sztuki. Rozprawa “Karola Wojtyły dramaturgia wnętrza” wyszła w Lublinie w 1989 roku. Taborski jest ponadto autorem wstępów, przypisów i artykułów naukowych na temat teatru papieża.

Natomiast jego książka “Wprost w moje serce uderza droga wszystkich” z podtytułem “O Karolu Wojtyle – Janie Pawle II – szkice, wspomnienia, wiersze” określa relację osobistą z duchowej wędrówki za wspaniałym i wielkim człowiekiem naszych czasów.

Książka ma cztery części. W pierwszej Taborski komentuje poezję, którą wcześniej objaśniał w radiu przybliżając czytelnikowi te nieproste wiersze dzięki swojej wrażliwości poetyckiej. Traktuje o piętnastu poematach pod nagłówkami “Chrześcijańskie inspiracje” czy “Nauki Polskich Dziejów” albo “Poetyckie medytacje”.

Przytacza też ważne słowa Papieża:

> *Inspiracja chrześcijańska nie przestaje być głównym źródłem twórczości polskich artystów. Kultura polska stale płynie szerokim nurtem natchnień, mających swe źródło w Ewangelii.*

Jakże one kontrastują z arogancją kolegi z londyńskich czasów chcącego uchodzić za naszego guru, który mnie kiedyś karcił za echa ewangeliczne w moich wierszach mówiąc, że to starocie, że dawniej ludzie chodzili do kościoła więc słyszeli Pismo św. Ale dziś?

Kolejna część książki „Dramaturgia wnętrza” zajmuje się teatrem Karola Wojtyły i rozpatruje szerzej poszczególne sztuki.

Kadr z filmu dokumentalnego o Bolesławie Taborskim „Ułamek istnienia” zrealizowanego przez córkę, Annę Taborską.

Trzecia część relacjonuje spotkania z Papieżem od 1958-1997 roku. Spośród anegdot zapamiętałem odezwanie się Papieża do skonfudowanego Bolka wręczającego mu w Rzymie w deszczową pogodę swój przekład Jego sztuki:

> *Ale pan ma teraz dużo roboty z tym papieżem.*

Wreszcie końcowa partia przynosi wiersze Taborskiego napisane dla Ojca św., bibliografię, indeks osobowy. Tom zdobią rzadkie fotografie.

Autor opowiadał mi w Warszawie, że książka była gotowa przed śmiercią papieża i że On ją jeszcze zobaczył i przesłał mu Swoje błogosławieństwo. Teraz my możemy skorzystać z obfitego kompendium przemyśleń i objaśnień pilnego alumna, napisanych kompetentnie i ciepło.

Bolesław Taborski, Wprost w moje serce uderza droga wszystkich. O Karolu Wojtyle Janie Pawle II szkice, wspomnienia, wiersze. Adam Marszałek, Toruń 2005, str. 402

Film dokumentalny o Bolesławie Taborskim „Ułamek istnienia" zrealizowany przez córkę, Annę Taborską:

Karola Wojtyły sztuka słowa

> *Słowo — odwieczne widzenie i odwieczne wypowiedzenie.Ten, który stwarzał, widział —widział, „że było dobre",widział widzeniem różnym od naszego, On — pierwszy Widzący — Widział, odnajdywał we wszystkim jakiś ślad swej Istoty, swej pełni — Widział (…).*
>
> *Jan Paweł II „Tryptyk rzymski".*

Rozmowa z prof. Mirosławą Oldakowską-Kuflową

z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Jan Paweł II, fot. Grzegorz Gałązka, East News

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Literatura piękna tworzona przez Jana Pawła II jest bardzo bogata. Czy można w niej wyróżnić wyraźne progi, jako kolejne etapy w rozwoju tej literatury?

Mirosława Oldakowska-Kuflowa: W twórczości Jana Pawła II wyróżniłabym właściwie tylko dwa okresy – okres młodzieńczy, a potem już okres dojrzały. W okresie dojrzałym Karol Wojtyła odpowiada swoją twórczością na kolejne przeżycia i kolejne doświadczenia. Ale trudno powiedzieć, że to są fazy. Niektóre aspekty się powtarzają, przeplatają. Ciekawi go, co tak naprawdę dzieje się we wnętrzu człowieka. W latach 1945-50, jeszcze mocno związany z teatrem, pisze dramat „Brat naszego Boga", w którym przedstawione jest odejście od sztuki Adama Chmielowskiego, albo dojście do sztuki wyższej, sztuki, w której artystą jest sam Bóg, a człowiek jest tworzywem przez niego kierowanym. Może to być pewien próg w rozumieniu roli sztuki i literatury.

JSG: Czy patrząc całościowo na literaturę Jana Pawła II można w niej wyróżnić jeden

wspólny mianownik?

MOK: Poezja Karola Wojtyły jest poezją wysokiego lotu, wielopłaszczyznową. Przyglądając się badaniom nad tą literaturą widać wyraźnie, że każdy z badaczy podchodzi do niej z własnym narzędziem, czy sposobem widzenia i odnajduje wspólny mianownik czasami w bardzo różnych aspektach. Jest to poezja myśli, głęboko docierająca do wnętrza człowieka i intelektualna. I to może być wspólny mianownik. Jest poezją doświadczenia wewnętrznego i to też jest wspólny mianownik. Występuje w niej relacja człowieka z Bogiem, syntetyczne widzenie biblijności od pierwszych ksiąg, aż po eschatologiczną i w tym wymiarze jest głęboko biblijna. Powtarzają się w niej symbole i archetypy, np. źródła, wędrówki, spotkania. Wspólny jest sposób syntetyzowania szerokich płaszczyzn, szerokich pól semantycznych i kulturowych. Wyraźnie widać w niej zakorzenienie w tradycji – przede wszystkim romantycznej i neoromantycznej. Można więc znaleźć wiele mianowników, dlatego poezja ta jest tak wielowarstwowa i głęboka.

JSG: Czy analiza tekstów Jana Pawła II to trudne zadanie dla badacza literatury?

MOK: Jest to twórczość trudna w kilku aspektach. Przede wszystkim dlatego, że jest ona usytuowana na pograniczu literatury i religii. I chociaż w Polsce już mamy dobrze wypracowane narzędzia do badania tego pogranicza, to spotkanie sztuki z nieuchwytną rzeczywistością nadprzyrodzoną zawsze będzie problemem trudnym do badania i domagającym się jakiegoś faktu, wyczucia, precyzji, Po drugie, wszyscy piszący o twórczości papieża zgadzają się z tym, że wymaga ona wysiłku i cierpliwości, ze względu na jej intelektualizm, zakorzenienie filozoficzne, sięganie do tradycji. Poza tym wszystko, co rozgrywa się we wnętrzu człowieka odgrywa w niej tak ważną rolę, opiera się w dużej mierze na duchowości karmelitańskiej, wypływa z praktyki w Teatrze Rapsodycznym itd. Jest w niej więc takie zagęszczenie różnych sensów, że literatura ta musi być trudna.

JSG: Dlaczego Pani zainteresowała się twórczością Jana Pawła II?

MOK: Na początku zaciekawiło mnie, że oto nowo wybrany papież (byłam wtedy jeszcze studentką) również pisze i tworzy poezję. Ale przy pierwszym podejściu niestety poniosłam porażkę, bo była to dla mnie poezja za trudna. Potem jednak przyszła chęć znalezienia swojego klucza do tej twórczości, dowiedzenia się, co w

niej tak na prawdę jest, co stanowi jej istotę. Takie też miałam podejście do innych trudnych poetów, np. do Miłosza, przez którego na początku nie mogłam przebrnąć. No i zaczęłam się wgłębiać w te wszystkie warstwy filozoficzno-intelektualne twórczości Karola Wojtyły, a czym głębiej wchodziłam, tym ogarniała mnie większa fascynacja i zauroczenie tym, co w niej odnajdywałam, tym całym bogactwem myśli.

JSG: Mówiła Pani, że twórczość Jana Pawła II sytuuje się na pograniczu literatury i religii. Jak wobec tego kształtują się te relacje pomiędzy religią a literaturą?

MOK: Trudno tu mówić o relacjach. Literatura i religia przenikają się na bardzo głębokich poziomach. Literatura schodzi do głębi człowieka, sztuka jest także penetrowaniem wnętrza, musi więc się stykać z obecnym tam Bogiem. Tak więc te obszary głęboko się zazębiają. W tym kontekście w twórczości Jana Pawła II widać też różne fascynacje chociażby św. Janem od Krzyża, czy sztuką hiszpańską, która w głębi ludzkiego wnętrza jest w stanie odnaleźć bożą obecność. Wchodzą tu też w grę jego filozoficzne i teologiczne przekonania, jest tam także fenomenologia. Posługując się podejściem fenomenologicznym, które bada zjawiska, tak jak one się jawią, bez wszelkiego rodzaju założeń, Jan Paweł II pokazuje, jak on prowadzi obserwacje ludzkiego wnętrza u siebie, ale także w doświadczeniu innych ludzi, którzy się odkrywają.

JSG: Literatura odgrywała w życiu Jana Pawła II na pewno ogromną rolę skoro jako pierwszy kierunek studiów wybrał filologię polską i całe życie pisał teksty literackie. Czym dla niego było słowo literackie, przekaz literacki?

MOK: Jego poezja wynika też w dużej mierze z praktyki teatralnej w Teatrze Rapsodycznym, gdzie Słowo odgrywało dużą rolę. Musimy pamiętać, że w tamtym czasie teatry awangardowe odchodziły od słowa, to były teatry gestu, gry aktorskiej, mimiki, scenografii, symbolu scenicznego. Natomiast Teatr Rapsodyczny pod względem technicznym był ubogi, natomiast był to teatr Słowa. I to, co się działo na scenie, działo się właściwie w przestrzeni słowa. Samo słowo „rapsodyczny" oznaczało, że Słowo dzieje się na scenie. Po praktyce w teatrze słowa, Karol Wojtyła przeżywa swoje powołanie kapłańskie, zaczyna potajemnie studiować teologię. Nasi sąsiedzi ładnie tłumaczą źródłosłów słowa teologia – bogosłowie, czyli nauka o słowie bożym. A więc spotykają się tu fascynacje zarówno słowem wykreowanym

przez teatr, jak i słowem bożym. Ale myślę, że trzeba powiedzieć i więcej. U Karola Wojtyły widać wielką fascynację słowem jako tą dziedziną sztuki, która jest mu najbliższa. A sztuka w ogóle była mu przecież bardzo bliska. W dramacie „Brat naszego Boga" jest taka piękna dyskusja różnych artystów o tym, czym jest sztuka. To go pasjonuje.

Natomiast przekaz literacki jest dla niego przekazem myśli, skoro słowo jest odczytywaniem, czy nazywaniem tego co dzieje się w przestrzeni myśli, w przestrzeni rozumienia człowieka, w przestrzeni poznawczej, poszukiwaniem poznawczym, w którym sięga się do głębi swoich myśli, swojego poznania także.

JSG: Jaką rolę według Jana Pawła II odgrywać miała literatura w życiu człowieka?

MOK: Tutaj sięgnę do tego, co artyści mówią o sztuce, w dramacie „Brat naszego Boga". Sztuka tam jest pokazana jako studium siebie samego, jako wewnętrzne przetwarzanie doświadczeń, jako szansa na dojrzewanie człowieka, a także jako sposób na kontaktowanie się artysty ze społeczeństwem. Najwyższą rolę sztuki, taką najbardziej szlachetną ukazuje postać Pani Heleny, która w pierwszej wersji dramatu nosiła imię „Pani, mająca władzę katharsis". Helena mówi, że ona pośredniczy między pięknem transcendentnym a człowiekiem, który może dzięki niej tego piękna doznać i przeżyć je. Artystka zawsze płaci za ten przekaz pełną cenę, za każdym razem musi włożyć całą siebie, ażeby przez swoje uczestnictwo w akcie twórczym, akcie nadprzyrodzonym dawała udział w tym pięknie także i innym. Myślę, że w rozumieniu ludzkim jest to najwyższe rozumienie sztuki, skoro „Pani mającej władzę katharsis" takie słowa Karol Wojtyła wkłada w usta. Choć najwyższy rodzaj sztuki, ma dla Jana Pawła II miejsce wtedy, kiedy artystą jest Bóg, a człowiek jest tworzywem. Sztuka jest wtedy symbolem tego, co może się stać w przestrzeni relacji człowieka z Bogiem.

JSG: Czego wobec tego Jan Paweł II oczekuje od artystów?

MOK: Jan Paweł II uważa, że sztuka powinna nieść radość i nadzieję, literatura nie powinna pogrążać człowieka w beznadziei, w pesymizmie, w smutku. W rozważaniach na temat istoty sztuki, prezentuje różne stanowiska, oprócz jednego, nie ma dla niego sztuki dla sztuki, cyzelowania słowa dla samego cyzelowania. I zawsze zachęcał artystów do niesienia nadziei, nie w sensie łatwego optymizmu, bo

uważa, że należy poruszać głębokie problemy, ale niesienie optymizmu jest według niego zadaniem sztuki.

JSG: Do jakich obszarów kulturowych, tradycji literackiej czy filozofii odwołuje się Jan Paweł II w swojej twórczości?

MOK: Twórczość Jana Pawła II wyrasta głęboko z tradycji romantycznej. Ale nie z kultu romantycznej jednostki, która mówi prorocze słowa, tak jak Kordian, czy Konrad z Wielkiej Improwizacji. Z romantyzmu bierze psychomachię, tę potężną walkę pomiędzy walczącymi o człowieka siłami, siłą dobra i siłą zła. Jest np. taka piękna scena w dramacie „Brat naszego Boga", kiedy Adam Chmielowski rozmawia z Tamtym, ukazanym jako cień rzucany przez Adama na uliczny mur, przy którym przechodzi. Tamten próbuje się podszyć pod jego świadomość i jaźń. Adam rozmawia z cieniem i mało brakuje, a uwierzyłby, że Tamten jest rzeczywiście wewnętrznym ośrodkiem jego świadomości. W pewnym momencie spostrzega pod latarnią słaniającego się człowieka. I nagle odkrywa obraz i podobieństwo Boga. Pod latarnią, na ulicy, dokonuje się teofania. Adam mówi: „Teraz Cię poznaje, nie możesz być mną (…) zwierciadło świata świeci ogromną pustką". Ta scena wyraźnie nawiązuje do romantyzmu – zwierciadło świata, pustka, rozmowa z cieniem, psychomachia, ale na jakże innych, głębszych poziomach się rozgrywa.

Oprócz obszarów tradycji romantycznych i neoromantycznych, Jana Pawła II pasjonował Wyspiański i dużo z niego czerpał. Ale obok tradycji literackiej widać wyraźnie wpływ teologii Jana od Krzyża, doświadczenia mistycznego, które jest tak niezmiernie ważne i filozofii, zarówno tej klasycznej, gdzie definiowane są podstawowe pojęcie bytu jako dobra życia człowieka, jak i metody od metody fenomenologicznej obserwacji, gdy sam staje się i podmiotem, i przedmiotem obserwacji.

JSG: Jakie aspekty twórczości Jana Pawła II są Pani najbliższe?

MOK: W moich badaniach zajmowałam się przede wszystkim biblijnością tej twórczości. Pojawiają się tam zarówno przypowieści, jak i odniesienia do Eucharystii. Jan Paweł II przekazuje bardzo głębokie myśli w krótkim obrazie poetyckim, nawiązując do szeregu miejsc-obrazów. Człowiek pokazany jest od początku, od tego jak wyszedł jako syn Boży z rąk Stwórcy, aż do eschatologii, do czasów ostatecznych.

W twórczości tej jest podążanie myślą za teologią św. Pawła. I właśnie wyszukiwanie tych wielopłaszczyznowości biblijnych, najbardziej mnie pasjonowało. Spotkanie słowa poetyckiego ze słowem objawionym i dokonywanie się syntezy tych dwóch płaszczyzn, chyba mnie najbardziej pociąga.

JSG: Czy spotkała się Pani z Janem Pawłem II?

MOK: Znałam Jana Pawła II przede wszystkim z jego pielgrzymek. Miałam bliskie kontakty z racji mojego zaangażowania w różne działalności w Archidiecezji Krakowskiej, ale nie zapamiętałam szczególnie żadnego z tamtych momentów. Bardzo silnie zapamiętałam jeden, jeszcze z okresu przed papieskiego. Przypadkowo znalazłam się w Kaplicy Sykstyńskiej, wówczas, gdy rozpoczynało się konklawe, na którym wybrano Jana Pawła I. Pamiętam jak do Kaplicy Sykstyńskiej wchodzili kardynałowie, m.in. prymas Wyszyński i Karol Wojtyła. Wokół były grupy Polaków, którzy pozdrawiali naszych kardynałów. Prymas Wyszyński reagował na pozdrowienia, odwracał się błogosławił. Natomiast Karol Wojtyła szedł niezwykle skupiony, ze wzrokiem utkwionym w posadzkę, ze złożonymi rękami i nie reagował, jak gdyby zostawił Prymasowi odpowiedzi na pozdrowienia Polaków. To jego skupienie było dla mnie tak uderzające, że pamiętam je do dziś. To jest dla mnie ważny moment i niejako symboliczny.

JSG: Czy mogłaby Pani zacytować jeden ze swoich ulubionych utworów poetyckich Jana Pawła II, lub jego fragment?

MOK: Mam takie ulubione króciutkie sentencje jak chociażby „Daj się kształtować myśli”, ale proponowałabym zacytować fragment, który nie jest taki trudny. Jest to „Pieśń o Bogu ukrytym”, jeden z pierwszych utworów w dojrzałej twórczości Karola Wojtyły. Doznający przeżycia mistycznego podmiot zostaje odsunięty, staje na uboczu, a w centrum znajduje się Trójca Święta. Uważam, że jest to jeden z ważniejszych utworów w polskiej poezji, dotyczącej chrześcijańskiego przeżycia mistycznego, gdzie człowiek jest świadkiem życia wewnętrznego Trójcy Świętej. Poetycko został tu oddany dialog Ojca i Syna. Są pełne miłości słowa Ojca, które kieruje do Syna, i Syna, który odpowiada Ojcu. A i wszechogarniający Duch Święty, ta najbardziej tajemnicza postać Trójcy Świętej, też tam jest obecny.

Synu, kiedy odejdziesz, wzbierająca głębio odwieczna,

w której wszystko ujrzałem –
Ojcze, Miłość oznacza konieczność
wzbierania chwałą.

Synu, spójrz, niedaleko od Twojej jasności
jest kłosów dojrzałe pęcznienie –
Przyjdzie dzień, gdy odejmą Ci blask,
kiedy jasność Twą wydam ziemi.

Ojcze, spójrz, niedalekie od mojej miłości
jest me spojrzenie,
którym ogarniam odwiecznie
ten dzień wzbierającej zieleni.

To był tylko fragment, ale polecam całą tę 14 część „Pieśni o Bogu ukrytym", która dopiero w całości te wszystkie sensy zbiera.

JSG: Jak Karola Wojtyłę wspominają ci pracownicy KUL-u, którzy go pamiętają, jako wykładowcę sprzed lat?

MOK: Wspomnień tych jest bardzo dużo i są różnorodne. Jedni wspominają, że poszli na wykłady Karola Wojtyły, bo zaczęło się o nich mówić, że są ciekawe, że warto posłuchać. Inni mówią, że wykłady te były dla nich bardzo trudne i pamiętają zmaganie się z trudnym teologicznym i filozoficznym językiem, jeszcze inni mówią o wykładach fascynujących. Niektórzy przypominają, że gdy Karol Wojtyła zatrzymywał się w Lublinie na noc, odwiedzał swoich przyjaciół w ich domach i prowadzono długie dyskusje filozoficzno-etyczne. Wspomina się go, że miał wielką prostotę w kontakcie z ludźmi, ale i zawsze duży ładunek intelektualny. Nieżyjąca już pani profesor Leokadia Małnowiczówna, filolog klasyczny, wspominała, że kiedy dojeżdżał jako biskup na KUL, całą profesorską pensję oddawał na potrzeby ubogich studentów, albo na inne cele charytatywne. Biskup nie musiał się martwić o wyżywienie w Kurii Biskupiej, a na KUL-u studiowało wielu ubogich studentów. Wspomina się także, że gdy miał przerwę pomiędzy wykładami, to bardzo często można było go zobaczyć, że odwraca się do ściany, żeby się nie rozpraszać i modli się, przeznaczając tę krótką chwilę na rozmyślanie, na kontakt z Bogiem. To taka

garść wspomnień.

> *Słowo, zanim zostanie wypowiedziane na scenie, żyje naprzód w dziejach człowieka, jest jakimś podstawowym wymiarem jego życia duchowego. Jest wreszcie ukierunkowaniem na niezgłębioną tajemnicę Boga samego. Odkrywając Słowo poprzez studia literackie czy językowe, nie mogłem nie przybliżyć się do tajemnicy Słowa – tego Słowa, o którym mówimy codziennie w modlitwie Anioł Pański – Jan Paweł II, „Dar i Tajemnica”.*

Bolesław Taborski o twórczości literackiej Jana Pawła II

Bolesław Taborski, fot. culture.pl

Florian Śmieja

Z dystansu czasu garstka dziewięciu młodych polskich studentów, która w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego stulecia znalazła się w Londynie, nie przestaje zadziwiać swoją postawą i losami. Wymienię ich nazwiska alfabetycznie: Andrzej Busza, Bogdan Czaykowski, Adam Czerniawski, Jan Darowski, Janusz Ihnatowicz, Zygmunt Ławrynowicz, Mieczysław Paszkiewicz, Florian Śmieja i Bolesław Taborski. Zaczęli wtedy wspólnie wydawać swoje pisma i pierwsze książki. Znalazłwszy się na bezpiecznym i zasobnym Zachodzie ludzie ci, po uciążliwych przejściach przez Sowiety i wojenną Europę, opanowali język angielski ale, choć zdobyli brytyjskie dyplomy uniwersyteckie, sercem przylgnęli do języka i dziedzictwa polskiej ojczyzny. Pozbawieni, z paru wyjątkami, domu rodzicielskiego w niesprzyjających warunkach douczyli się języka polskiego i władali nim do tego stopnia, że potrafili go po mistrzowsku używać.

Może zajęli stanowisko reakcyjne, nieżyciowe, niepazerne, niezrozumiałe dla młodszych roczników marzących o wydostaniu się czym prędzej z Polski i robieniu kariery na Zachodzie.

Może jednak ci młodzi ratowali duszę ukształtowaną przez międzywojenny etos wychowania i oświaty w Polsce i dali świadectwo pogrobowców wartościom utraconej ojczyzny, spadkowi trudnego dziedzictwa. Obecnie, patrzącego na dokonania tych nie wyobcowanych przez wojnę i Zachód młodych, zdumiewa bogactwo ich osiągnięć. Rodzi się pytanie: skąd wzięła się ich niespożyta energia i ambitne inicjatywy, by zrobić coś dla Polski, by przysporzyć jej chwały mimo, że Polska nie dała im ani wykształcenia, ani zawodu, ani pracy czy wynagrodzenia, ba, nawet uznania? Co było motorem ich aktywności? I dochodzę do wniosku, że chyba tylko bezinteresowne, synowskie przywiązanie i poczucie moralnego obowiązku. Dumałem nad tym fenomenem nie raz.

Jeden z nich, Bolesław Taborski został w 2007 roku wyróżniony przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie nagrodą za całokształt twórczości literackiej.

Przepracował 34 lata w polskiej sekcji BBC redagując magazyn artystyczno-literacki, tłumacząc angielskie sztuki i sporządzając sprawozdania z festiwali artystycznych. Była to ciężka harówka, ale doczekał się szczęśliwie emerytury.

Mieszkając od 1953 roku w Londynie, był ogromnie życzliwym i koleżeńskim społecznikiem, jeździł regularnie do Polski i szczodrze się udzielał w polskim życiu teatralnym.

Urodzony w Toruniu w 1927 roku brał udział w Powstaniu Warszawskim jako jeden z najmłodszych żołnierzy. Po wyjściu z niemieckiego obozu jenieckiego w Sandbostel ukończył polskie liceum w Lubece. Teatrologię studiował na angielskim uniwersytecie w Bristolu.

Potem pojawił się w Londynie i tam go poznałem. Dołączył entuzjastycznie do grupy młodych absolwentów zainteresowanych polską literaturą i wszedł do redakcji miesięcznika "Merkuriusz Polski", a później "Kontynentów" w latach 1957-62. W tych pismach drukowaliśmy wiersze nasze i staczali pierwsze publicystyczne potyczki, kiedy zaczęły nas uwierać emigracyjne pęta. Nadzieje związane z polskim Październikiem kazały i na uchodźstwie szukać zaangażowania w budowę sprawiedliwej Polski. Taborski łatwo się entuzjazmował i wierzył zapewnieniom propagandy reżymu. W ostrych słowach potępił sytuację we władzach emigracji londyńskiej okazując pobłażanie dla niedobrych oznak na rewizjonistycznym niebie. Zdrowy instynkt kazał mu jednak bratać się z właściwymi ludźmi i wartościowymi ośrodkami. Poniechał też ambiwalentne hasła. Tymczasem został okrzyczany czarną owcą i tylko dzięki rozwadze brytyjskich szefów utrzymał się na stanowisku do końca.

Teatrolog z wykształcenia, a z zamiłowania poeta był człowiekiem niezmiernie pracowitym. Oprócz wydania dwudziestu kilku tomów poezji zaczął przekładać z języka polskiego i na polski. To dzięki niemu Anglosasi poznali trzy tomy esejów Jan Kotta, pisma Grotowskiego, Przybylskiej i innych autorów. Polski czytelnik otrzymał przekład powieści "Moc i chwała" Grahama Greene'a, wiersze Gravesa i Larkina oraz dwadzieścia sztuk teatralnych Pintera.

Florian Śmieja (z lewej) i Bolesław Taborski

W czerwcu 2007 r. umówiłem się z Bolkiem na spotkanie w Warszawie. Miał do nas dołączyć Janusz Ihnatowicz z Teksasu, również poeta z dawnych, londyńskich czasów, ale pilne sprawy zatrzymały go w Kielcach. Jakiś czarownik spowodował, że będąc z Bolkiem w tym samym czasie, w tym samym miejscu, nie spotkaliśmy się, aż do ponowionej próby na Mokotowie. Tam Bolek wręczył mi swoją najnowszą książkę: ”Wprost w moje serce uderza droga wszystkich. O Karolu Wojtyle, Janie Pawle II, szkice, wspomnienia, wiersze”.

To nie byle jaka książka. To świadectwo nowego, odmienionego życia. Autor we wstępie mówi:

> *”Książkę moją traktuję jako relację osobistą z duchowej wędrówki za wspaniałym i wielkim Człowiekiem naszych czasów”, a także, „chodziło mi o omówienie poezji Jana Pawła II, przybliżenie Jego dramaturgii, opisanie tego, co widziałem w Watykanie na podstawie dzienników prowadzonych przed zamachem 13 maja 1981 r., w trakcie pobytu tam, i oczywiście kontaktów osobistych i korespondencji”.*

Napisał ją z obowiązku jako hołd i podziękowanie za Jego obecność. Składał ją, kiedy papież chorował. Książka zdążyła na czas. Papież miał ją jeszcze w ręku i przekazał Swoje błogosławieństwo.

Taborski przedstawił w niej i zinterpretował poezje papieża od “Pieśni o Bogu ukrytym” aż po “Tryptyk rzymski”. Jego kompetencja i wrażliwość poetycka są wydatną pomocą dla czytelnika, jak kiedyś służyły słuchaczowi jego audycje w BBC.

Przypomniał stwierdzenie Jana Pawła II:

> *“Inspiracja chrześcijańska nie przestaje być głównym źródłem twórczości polskich artystów. Kultura polska stale płynie szerokim nurtem natchnień, mających swe źródło w Ewangelii”.*

Słowa te każą myśleć o arogancji naszego domorosłego guru, który mnie karcił jeszcze w Londynie za używanie ewangelicznych ech w moich wierszach, bo uważał je za starocie. Kiedyś ludzie chodzili do kościoła i byli w kontakcie z Pismem św., perorował, ale dzisiaj?

Kolejna cześć książki mówi o teatrze Karola Wojtyły od zaginionego dramatu “Dawid” i przekładu “Edypa” Sofoklesa spolszczonego dla Juliusza Osterwy poprzez

szerzej omawianego “Hioba”, “Jeremiasza”, “Brata naszego Boga”, “Przed sklepem jubilera” po “Promieniowanie ojcostwa”.

W trzeciej części książki autor opowiada o swoich spotkaniach z papieżem na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Tom zamykają wiersze Taborskiego napisane dla papieża, bibliografia i pomocny indeks osób. Rzadkie fotografie, m.in. z inscenizacji papieskich sztuk, podnoszą wyjątkowość książki poświęconej literackiej twórczości niezwykłego papieża, kustosza wielkiej nadziei.

Bolesław Taborski zmarł w 2010 roku w Londynie.

_____

Bolesław Taborski, Wprost w moje serce uderza droga wszystkich. O Karolu Wojtyle, Janie Pawle II szkice, wspomnienia, wiersze, wyd. Adam Marszałek, Toruń 2005, str.402.